

W pracowni Mai Berezowskiej

Z Maią Berezowską było zawsze bardzo dziwnie. Niby jest artystką o skryzalizowanym typie patrzenia na życie, a najniespodziewaniej możemy u niej wykryć kilka zdecydowanie różnych od siebie okresów.

Berezowska zaczęła pracować



Maia Berezowska — Dziewczynka

w dziedzinie sztuki jako ilustrator, trzeba przyznać wcale znakomita. Jest ona bądź co bądź jednym z tych artystów, którzy u nas dzisiaj powszechnie stosowany nadszają groteski rysunkowej stwórczy.

Później wyjechała do Paryża, gdzie nauczyła się rzeczywiście wiele. Do dobrze opanowanego rysunku dodała interesujący żywy kolor i tym połączeniem linii z barwą operowała, tworząc całą serię akwarel.

To było przed rokiem. Zbiórka wystawa przyniosła jej szereg zamówień na portrety i była pewnego rodzaju credo artystycznym malarki. Wywołała zresztą

NA PLAŻY



Dozorca więzienny ze swoją rodziną.

masę nieporozumień, które teraz są już zupełnie nieaktualne, bo Berezowska maluje prawie wyłącznie kwiaty i portrety.

Chciałbym powiedzieć coś o jej portretach, a właściwie o ostatniej ich serii.

Do sztuki Berezowskiej wchodzi obecnie zupełnie nowy element — człowiek z całym jego bogatym życiem wewnętrznym. Zdarzało się to i poprzednio — np. w portrecie Karola Szymanowskiego, ale u Szymanowskiego to nie mogło się nie zdarzyć. Zresztą to była jedyna praca Mai Berezowskiej tego typu.

Po tym były portrety kobiece, z natury rzeczy dość konwencjonalne i będące dla malarskiego największym sprawdzianem jego subtelności — portrety dziecięce.

Tutaj Maia Berezowska mogła wykorzystać cały swój arsenał kolorów, jaki przywoziła z Paryża, swoją rysunkową wirtuozerię, jaką zdobyła jeszcze w Polsce i wreszcie wykazać, że potrafi malować, mając na myśli wyłącznie stworzenie dzieła sztuki.

Portrety dziecięce Mai Berezowskiej są dla niej doskonałą legitymacją, bo potrafiła szczególnie połączyć w nich to wszystko co na dobrą sztukę powinno się składać.

Berezowska jest daleka od kontemplacji koloru dla koloru, ona barwą maluje dziecko o specjalnie po dziecięcemu zamyślonych oczach i o to jej wyraźnie chodzi. Te dziecięce cechy nie mogą się w portrecie zagubić. Są one jednym z elementów sztuki i powinny być odpowiednio na język malarski przetransponowane. Z takich założeń wychodząc, Berezowska kładzie ogromny akcent na nastrój, jaki jej narzuca model, stara się jego wewnętrzne cechy ująć w kategorii plastyczne i mocno zaznaczyć.

Powiedzenie, że Berezowska maluje nie jest całkowicie ścisłe. Można by jej sposób nakładania farby nazwać raczej rysowaniem

nie zapominając o tym, że przecież rysunek odgrywa nadal dominującą rolę w jej pracach. Maia idzie wyraźnie, jeżeli o formalną stronę chodzi, w kierunku pogłębienia koloru i tak naprzekiad, jeżeli „Studium Głowy”, pokazane na wystawie przed rokiem, było tylko studium raczej rysunkowym, a podkolorowanym, stosunkowo mięsniaki, to obecne jej portrety są już w pełni pracami malarskimi, bez żadnych zastrzeżeń.

Z portretów nie dziecięcych należy w pierwszym rzędzie wymienić „Portret Młodego wynalazcy” o mądrych, zamyślonych oczach, świetnie skomponowany i narysowany. Nie będzie przesadą, jeżeli przy tym powiemy, że Berezowska jest jednym z najlepszych rysowników. Nie



Maia Berezowska — Portret wynalazcy

można pominąć również szarmizowania ładnych, dyskretnie zamazanych barw.

„Portret Doktora”, narysowany już z widocznie mniejszym wysiłkiem, z jednej strony uderza nas swoją niewątpliwą powściągliwością, a z drugiej to, co zostało naznaczone właśnie tak nieobowiązkowo, jest ogromnie trafne i celowe. Nie jest to

Z książek

Ks. Mgr. W. Służalek C. Or. i Dr. Mieczysław Skrudlik: **Męczeństwo i upadek sztuki kościelnej**. Księgarnia św. Wojciecha 1938, str. 64.

Właściwie tytuł odpowiada tylko pierwszej części książki, która jest poświęcona w całości rozpatrywaniu zasadniczych zagadnień z dziedziny sztuki. To też artykuły „Sztuka niepotrzebna”, „Sztuka i Krytyka”, „Walka o formę” — należą do najlepszych. Książka jest przepojona zdrową katolicką atmosferą i propaguje sztukę, z punktu widzenia narodowego dobra. Zasługuje na przeczytanie przez wszystkich tych, któ-

rzy chcieliby doszukać się roli sztuki w życiu społeczeństwa katolickiego.

Feliks Jabczyński — Monografia zbiorowa. Str. 66.

Wydana bardzo starannie pod względem graficznym i obficie zilustrowana, daje doskonałe pojęcie o Feliksie Jabczyńskim — chemiku, wynalazcy, grafiku i malarzu. Całość składa się z życiorysu, omówienia Franciszka Siedleckiego o „Gracie Feliksa Jabczyńskiego” — które jest najbardziej interesujące, artykułów Cezarego Jellenty i Bruno Winawera.

jednak najbardziej charakterystyczny portret dla Berezowskiej.

Ostatnią jej zdobyczą w portretach, wypracowaną już w ostatnim roku, jest dążenie do tego, aby przeświecenia i linia podkreślały miękkość ciała i charakter materiału. Berezowska posługuje się połączeniem dwóch lekko kolorowanych płaszczyzn, a to doskonale podkreśla swobodę techniczną.

Dookoła twórczości Mai Berezowskiej krąży wiele, po prostu mówiąc, plotek. Pomimo tego i wbrew temu wszystkiemu, co się o niej mówi i pisze, trzeba uznać, że jest ona jedną z niewątpliwie najzdolniejszych i najlepszych największe możliwości kolorystyczne malarek.

Jerzy Stokowski.

Z muzyki

Koncert młodych

Staraniem Towarzystwa Przyjaciół Młodzi P. K. M. w Warszawie, od był się ciekawy, na dość wysokim poziomie artystycznym stojący — koncert.

Wzięli w nim udział: pianista, p. Andrzej Wąsowski, oraz śpiewak, p. Stanisław Pieczora.

P. Wąsowski odegrał: Ciacconę J. S. Bacha, sonatę cis - moll (quasi una fantasia) Beethovena, „Małgorzatę przy kołowrotku” Schuberta — Liszt, dwa mazurki op. 50 i wariacje b-moll Szymanowskiego, oraz nokturn Des - dur i polonez fis - moll Chopina. Młody, dobrze zapowiadający się pianista, posiada doskonałą szkołę; świetnie panuje nad formą i środkami wyrazu, przy całkowitym zrozumieniu i przyswojeniu treści.

Dałoby się tylko zakwestionować zbyt krótkie wytrzymanie t. zw. „fermat beethovenowskich” (zwłaszcza przy końcu III części sonaty).

P. Stanisław Pieczora odśpiewał: „Wędrowca” — Schuberta, „Pieśń” — Brahmsa, „Zmartwychwstał Pan” — Rachmaninowa, arie z op. „Don Carlos” — Verdigo, „Elegię” — Masseneta, monolog z op. „Demon” — Rubinstein, oraz arie z op. „Faust” — Gounoda.

Zalować należy, że sztuka wokalna tego dobrze prezentującego się śpiewaka opiera się w znacznej mierze tylko na fenomenalnych warunkach głosowych. P. Pieczora musi jeszcze dobrze popracować nad wyrównaniem głosu, oraz zwrócić szczególną uwagę na frazowanie, wykonywanych przez siebie utworów.

Akopaniowała poprawnie p. Jadwiga Szamotulska.

Ze strony dość licznej zgromadzonej publiczności, młodzi artyści spotkali się z gorącym przyjęciem.

B. Lewandowski

Ospa szaleje w Hong-Kongu

Miasto, które robi karierę na wojnie

Hong - kong jest podobno najpiękniejszym portem na świecie. Rywalizuje pod tym względem tylko z New Jorkiem i Rio de Janeiro.

Do niedawna to było bodaj jedyną cechą wyróżniającą Hong - kong z pośród innych, typowych, konserwatywnych miast kolonialnych, rządzonych i eksploatowanych przez Anglię. System kolonialny - angielski na tym porcie północno - chińskim — wycisnął zaś swe piętno specjalnie mocno, na budownictwie, na zwyczajach, nawet na mieszkaniach.

HAZARD BUSSINESMANÓW

Od paru miesięcy Hong - kong stał się miejscem schronienia kilkuset tysięcy uciekinierów z miejscowości i terenów zagrożonych wojną lub też znajdujących się już w jej płomieniach. W ciągu paru tygodni charakter miasta, zmienił się do niepoznania. Hong - kong stał się nagle centralnym punktem interesów, spraw, kombinacji. Cały międzynarodowy świat robiący majątek na wojnie japońsko - chińskiej, przedstawiciele rozmaitych fabryk broni, delegacje czerwonego krzyża, dziennikarze europejscy i amerykańscy a przede wszystkim zbiegowie z Szanghaju Nankinu, Hankau i Kantonu spadli na Hong - kong różnorodnym, hałaśliwym i rzucającym na prawo i lewo pieniędzmi, rojem.

EPIDEMIA

Oczywiście jako pierwszy skutek tego najazdu — nastąpiła zawrotna wysokość cen. Gazety miejscowe pełne są artykułów zwracających na to uwagę i domagają-

cych się interwencji i uporządkowania stosunków przez władze. Ale angielskie władze kolonialne nie mają zwyczaju się denerwować i śpieszyć. Sądzą, że najlepszą metodą jest poczekać, aż życie samo zaprowadzi porządek. Jak dotąd jednak metoda ta w Hong - kong nie daje rezultatu.

Ten olbrzymi najazd uciekinierów stwarza w Hong-kongu poważne niebezpieczeństwo epidemii. Od początku 1938 roku wypadków śmiertelnych ospy stwierdzono ponad 900. Dopiero jednak od niedawna władze zdecydowały się na rozpoczęcie energiczniejszych środków przeciwdziałania szerzeniu się tej strasznej choroby.

BLICHTER I NEDZA

Krzyżującą nędzę ofiar wojny japońsko-chińskiej zobaczy naturalnie tylko ten kto odwiedzi dzielnicę chińską miasta. W centrum nie tylko nędzy nie widać, ale przeciwnie Hong-kong robi wrażenie miasta zamieszkałego przez samych milionerów. Eleganckie samochody stoją setkami na szerokich, dobrze utrzymanych ulicach handlowych. Restauracje i kawiarnie pełne gości.

100 lat saksofonu

W lecie 1938 r. przypada 100-letnia rocznica sporządzenia instrumentu muzycznego, który jest dzisiaj nieodzowną częścią składową orkiestry jazzowej, a mianowicie saksofonu. Instrument ten w r. 1838 sporządził w Belgii syn niemieckiego emigranta, niejaki Adolf Saks.

Kobiety wystrojone w najnowsze paryskie modele. Na wystawach jubilerów coraz to nowe klejnoty, najlepszy dowód ruchu i dobrego interesu. Rzeczywiście sklepy Hong-kongu nie prosperowały nigdy chyba jeszcze tak dobrze. Bogaci chińczycy, handlarze broni, kupcy pozostawiają w nich swe nagłe wojenne zyski.

Przez sklepy płynie bogactwo i nędza wojny.

WOJENNA KARIERA

Hong-kong jest wolnym portem angielskim, który dzięki wojnie zrobił błyszczącą karierę. Wyrósł do rzędu centralnego ośrodka zachodnio - azjatyckiego handlu. Kupcy z Szanghaju śpieszą za swymi odbiorcami na południe. Coraz więcej firm Szanghajskich otwiera swoje filie w Hong-kongu. Cały handel chiński przyjmować zaczyna inny kierunek; „od” czasu odcięcia, linią frontu, rzeki Jan-tsek-jang, będącej główną arterią komunikacyjną i przemysłową handlową, z konieczności przesuwają się na południe. A jednym wielkim portem południa jest Hong-kong.

Podróż z Gdyni do Hong-kongu, do niedawna trwała okrętem około 6 tygodni. Obecnie uruchomiono wielkie linie samolotowe. Droga z Hong-kong do Londynu trwa jednak cały tydzień. Miejsca w samolotach — trzeba zamawiać na kilka tygodni naprzód.

Ożywiony ruch panuje także na wewnętrznych liniach lotniczych. Specjalnie na linii łączącej Hong-kong z Hankou. W Hankou rezyduje obecnie, marszałek Ciang-kai-szek.

ARMIN O. HUBER

35)

LUDZIE I ŻYWOŁY

Powieść współczesna z Dzikiego Zachodu

Wczesnym rankiem przyjechał Old Bill z Loni Jansen. Gdy poszedł do budującej się tamy Loni w zamyśleniu wskazała Kościesz olbrzymi świerk, mówiąc, że tam był pochowany Ralf.

— Ralf, mój cioteczny brat. Niedźwiedź go zadusił... niedaleko stąd... tam, gdzie są te wielkie skały. To było okropne. Pamiętam doskonale wszystko, bo mieszkaliśmy jeszcze w tym lesie...

Przerwał jej okrzyk Old Billa:

— Chodź, Loni, rozbijemy namiot na tamtej polanie... z daleka od tego łajdactwa!

Starzec stał na olbrzymim głazie i patrzył z pogardą na Kościeszę.

— Powiedz pan swojej hołocie, by trzymała się w przyzwyczajonej odległości od mojego namiotu! — zawołał. — Niech nikt nie podchodzi bliżej niż na strzał, bo jeśli chodzi o Loni, to ze mną nie ma żartów!

Zeskoczył z kamienia, ujął dziewczynę pod ramię i po chwili oboje znikli w lesie.

— Strasz kogo innego! — pomyślał Kościesz. — Bez twojego pozwolenia z nią się zobaczę!

Popatrzył na zegarek — była siódma za dziesięć minut. Wrócił do obozu i dał sygnał do rozpoczęcia pracy.

Wkrótce wszczął się gwałtowny ruch: zagrzmiały młoty mechaniczne, zaszczały maszyny parowe, zalerkotały sucho

motory, zgrzytnęły traktory, wielki żuraw podniósł i ustawił jeden na drugim potężne bloki granitowe.

Zapora wodna rosła cal po calu...

Kościesz wszędzie zaglądał. Raz po raz podchodził do stolika mierniczego, pochylał się, robił notatki, wykresy, obliczenia. Potem sprawdzał maszyny, gdzie nigdzie nie udzielał dorywczych wskazówek. Fizycznej pracy też się nie wstydził: przenosił worki z cementem, pomagał przetaczać ciosany kamień, nieraz brał do rąk szpadel. Jak zwykle oddał się pracy całą duszą i nawet zapomniał o tajemniczym trzecim osobniku z łodzi Old Billa.

Przed południem ujrzał nagle starego dziwaka. Stał na brzegu, wysoko, nad osuszonym łożyskiem rzeki i ze złośliwym uśmiechem przypatrywał się budowie.

Kościesz wзоzłgał się na górę.

Old Bill był nie w humorze.

— No — powiedział kpiąco — robotnicy Bella Bella na Woodworthy Lake zrobili trzy razy więcej. Daj pan spokój, rozpędź na cztery wiatry tych hultajów, każ wrzucić do wody te diabelskie maszyny.

Kościesz spojrzał bezwiednie i nagle spostrzegł Chińczyka Wang Lee, który wysiłgnął się z lasu i kryjąc się za krzakami, biegł ku swojej kuchni.

Co on robił tam na górze? — pomyślał Kościesz. — Może miał umówione spotkanie z tym wariatem?

Popatrzył ostro na opiekuna Loni Jansen i zapytał:

— Czy pan lubi Chińczyków?

Old Bill przestał się uśmiechać.

— Co to ma znaczyć? — burknął podejrzliwie.

— Pytanie moje było bardzo proste — odparł Kościesz: — a oznacza, że pan prowadzi tajemnicze narady z Wang Lee. Pomylił się jednak, przypuszczając, że teraz chytry Old Bill opanuje się i zachowa spokój. Stary dziwak tupnął nogą i warknął groźnie:

— Więc szpiegujcie mnie, co?

— Wcale nie, Bill — stwierdził niewzruszenie Kościesz.

— Ale przy sposobności ja wam dam radę: nie wścibiajcie nosa w moją pracę. Zrozumiano?

Odwrócił się i odeszedł, nie czekając na odpowiedź.

— A dlaczego wasza banda opryszków wtrąca się do moich spraw? — zaryczał Old Bill, trzęsąc się ze wściekłości. — Niech pozostawia w spokoju mnie i moją własność!

W przerwie obiadowej Kościesz odwołał na bok starszego majstra „Paszę”, Buda Keatinga, Kanaka Huwai, Raiotta, Smart Alecka oraz kilku innych, którzy na liście Bogeya byli oznaczeni, jako „podejrzani”.

— Chłopcy! — przemówił do nich. — Dopiero czwarty dzień pracujemy razem, a sądzę, że już się zaczynamy rozumieć. Was chcieli przekupić, żądali od was strajków i innych znacznie gorszych rzeczy. Nie będę opowiadał długich historii. Wiem, że pracujecie dla tego, kto więcej płaci. Ale za pieniądze chyba nie będziecie szkodzili samej zaporze wodnej, ani temu, kto ją buduje, bo rozumiecie, że tamna jest potrzebna dla ludzi. Tymczasem Bella Bella Company nie chce, by zapora wodna została postawiona. To przedsiębiorstwo uważa, że za ludzi sprzedających, pozbawionych ambicji i honoru, za głupców, których można kupić i sprzedać za nędznych parę dolarów. Będąc na waszym miejscu, zabralbym się do pracy dla samego sportu. Pokazałbym im, że sport jest czegoś wart. Jeden z was jest agentem Bella Bella Company, jeden z was wykonuje dla nich tę paskudną robotę. Niech ma odwagę! Niech wystąpi i przyzna się wobec kolegów!

„Pasza” zbliżył się do Kościesz i położył mu na ramieniu swoją ciężką dłoń.

— Ty jesteś diabelnie przyzwolity chłop, Janie! — powiedział patrząc mu w oczy. — Ale żaden z nas nie jest taki niebezpieczny, jak ci się zdaje. Niech mnie kule biją, jeśli kłamie! Każdemu innemu, co zacząłby się tu rządzić jak szara gęś, dawno skreśliłbym kark. ale... hm... tylko nie tobie...

C. d. n.